

# Wzrok Abla

Jem na śniadanie parówkę albo kiełbasę. Na obiad kotlet, bryzol albo medalion. Na kolację rybę albo kurczaka.

Jem z apetytem, oglądając codziennie w myśli poderżnięte gardła wszystkich cieląt, krów, świń, owiec, ryb i ptaków. Mam przed oczyma dzień, kiedy ich Pan przychodzi trzymając w ręku nóż zamiast porcji jedzenia.

Kałuże krwi spływają kroplami, małymi strumyczkami, rzeką, która wraz z innymi tworzy wielki czerwony ocean. Składam co dzień ofiarę dla śmierdzącego bożka Brzucha.

Klucze śpiewających tęsknie gęsi z poderżniętymi gardłami przelatują nad moją łąką wysoko nad chatą. Znikają w mgłę nad stawami. Myśliwi tkwiący wśród trzciny to tu, to tam poutykali źdźbła strzelb.

Widać, jak karpie zamiatają ogonami powierzchnię wody, to znów polerują lustro stawu zerkając na unieruchomione na brzegu ciemniejsze postacie.

Co przynosi im pojawiająca się postać z tamtego świata po drugiej stronie? Instynktownie czują, że przychodzi z groźnym zaproszeniem. Dziś wyjątkowo, postacie kierują swoje kije w powietrze.

Karp, którego jadłem na kolację zrozumiał treść śmiertelnego zaproszenia, gdy poczuł palce wepchnięte w skrzela, a potem nóż na gardle.

Czułem na sobie jego wzrok. Wzrok Abla.

Alfons Soczyński

grudzień 1997